



OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Skuteczność skróconego dnia roboczego.

Wielu pracodawców oświadcza, że nie mieliby nie przeciw skróceniu dnia roboczego, gdyby skrócony czas pracy nie pociągał za sobą zwiększenia kosztów produkcji. Jeżeli można przy skróconym czasie pracy to samo produkować, co przy dłuższym dniu roboczym, to i dla pracodawcy wynikałyby ztąd wielkie korzyści, gdyż możnaby zaoszczędzić 1) na oświetlaniu pracowni; 2) na materiałach, potrzebnych do wytwarzania sił motorowych; 3) na ochronie maszyn, któreby nie tak prędko się zużywały.

Na pytanie czy skrócony dzień pracy powoduje zmniejszenie produkcji, dają wymowną odpowiedź sprawozdania pruskich inspektorów fabrycznych.

Sprawozdanie potsdamskiego okręgu nadzorczego opowiada, że towarzystwo akcyjne „Allg. Elektrizitätsgesellschaft“ w przekonaniu, że długi czas pracy można skrócić bez zmniejszenia przez to produkcji, zaprowadziło w swej fabryce wyrobów gumowych pod Berlinem dziewięciogodzinny czas pracy zamiast dawniejszego dziesięciogodzinnego. W razie oczekiwanego skutku, zamierza też przedsiębiorstwo zaprowadzić dziewięciogodzinny czas pracy we wszystkich swych oddziałach fabrycznych.

Fabryka lokomotyw Borsiga zaprowadziła 8½-godzinny szychtę zamiast dawniejszej 9½-godzinnej w kuźni. Skutek był taki, że robotnicy akordowi zarabiali prawie to samo co przedtem.

Znamienną jest uwaga wrocławskiego inspektora przemysłowego, że liczba pracodawców, żądających więcej niż 10-godzinnego dnia pracy, zmniejsza się coraz bardziej, gdyż obawy, że produkcja przy krótszym czasie pracy zdrożeje, okazują się płonnymi.

Sprawozdanie urzędnika na Pomeranię zaznacza: Z powodu prawnego ograniczenia czasu pracy dla kobiet, również i mężczyznom skrócono dzień roboczy, pomimo tego przemysł w Pomeranii coraz lepiej się rozwija.

W okręgu Hildesheim zaprowadziła pewna wielka przedsiębiorstwa wełny dziewięciogodzinny dzień pracy. Właściciel fabryki oświadczył inspektorowi przemysłowemu, iż przedsiębiorstwo jego na skróceniu czasu pracy nie a nie nie traci i że jest „zupełnie zadowolony“ z tej zmiany.

Inspektor przemysłowy w Arnshergu stwierdza, że przeprowadzony przez związek murarzy 10 godzinny czas pracy na miejsce dawniejszego 11 i 12-godzinnego okazał się bardzo korzystnym, tak, że wielu przedsiębiorstw fabrycznych nosi się z zamiarem skrócenia czasu pracy.

Dwie fabryki mebli w Akwizgranie obniżyły dzień roboczy do dziewięciu godzin a jednak mogły płacić ten sam zarobek robotnikom, co dawniej przy 10 godzinach.

Sprawozdanie lignickiego inspektora przemysłowego opiewa, że wiele fabryk zredukowało czas pracy o godzinę, a nawet o półtorej godziny, bez żadnej szkody dla siebie i robotników.

Niektóre sprawozdania wspominają o wypadkach, że robotnicy sami występowali przeciw skróceniu dnia roboczego. Zdarza się to w okolicach i zawodach, gdzie robotnicy nie-uświadomieni przez brak organizacji są mniemaniami, że tylko przy długim czasie pracy można mieć wysokie zarobki i nie umieją sobie zdać sprawy z korzyści osiągniętych przez krótszy dzień roboczy. Jako regułę przynajmniej dla robotników zawodowych można uważać:

Przy krótszym dniu roboczym robotnik usilniej pracuje a więc

i więcej zarobi, aniżeli w tym samym czasie przy długim dniu robotnym.

Na potwierdzenie tego zdania przytoczyć można liczne świadectwa kierowników fabryk, którzy stwierdzają, że prace, wykonywane po godzinach zwykłego czasu pracy, są zwykle mniej wartościowe; uwypatnia się na nich prawie zawsze wyczerpanie sił i energii robotników.

Mędrzec polskiego związku zawodowego.

Pan Nowicki, prezes i organizator suchotniczego polskiego związku napisał i ogłosił w „Ruchu chrześcijańsko-społecznym“ artykuł pod tytułem: Czy strejki są dla robotnika korzystne. Mędrzec ten „wnikając głębiej w stosunki zarobkowe robotników i rozpatrując ich położenie“, przychodzi do przekonania, że strejki nie przynoszą robotnikom żadnych korzyści, że są gwałtem i powinny być przez państwo zakazane.

Jest to akurat to samo, co piszą gazety, wydawane przez kapitalistów i przedsiębiorców w tym celu, aby na robotników szczuć rząd i ustawodawstwo. W Niemczech nazywają tych krzykaczy „Scharfmachera“ i w tym miłym towarzystwie znajdujemy mędrca ze związku polskiego, prezesa Nowickiego.

Gdyby się ten mędrzec był udał do któregośkolwiek z robotników w Poznaniu i stawiał mu swoje pytanie, byłby z pewnością dostał odpowiedź, która wręcz przeciwnie byłaby brzmiała, jak on do niej doszedł przez swoje „wnikanie“.

P. Nowicki ignoruje zupełnie historię ruchu robotniczego zeszłego stulecia, z pewnością dlatego, że jej nie zna. Niewczytał się w dziełach, które rzecz tę poważnie traktują, wogóle stawia się tak, jakby po przespaniu kilkunastu lat się obudził i widząc coś czego pojąć nie umie, zaczyna wnikać głębiej, ale nie w stosunki zarobkowe robotników i ich położenie, tylko w gazety przeciwników robotniczych i kuje artykuł, za który mu każdy kapitalista-przedsiębiorca gotów rękę uściśnąć. Bo i pocóż ma p. Nowicki swój zaspany mózg naruszać, przecież dziś każdy dureń znajdzie godnych mu zwolenników, jeżeli im tylko pokaże straszką — socjalizm — wtenczas już może być pewien, że czereda watykańskich osłów pokławi głowami i uzna go za osła nad osłami.

To też p. Nowicki naśpilkował swój artykuł wycieczkami przeciw związkom centralnym i socyaldemokracji, robiąc tych odpowiedzialnymi za wszelkie strejki. Przedsiębiorcy w oczach p. Nowickiego to niewinne baranki, aż kapią z prawdziwej miłości bliźniego. Uwiedzeni i parci przez socjalistyczne związki centralne robotnicy „nie widzą już w przedsiębiorcy swojego chleba dawcy!“

Czytając artykuł mędrca ze związku polskiego nasuwa nam się na myśl pytanie, dlaczego właściwie polski związek, którego kierownikiem jest p. Nowicki, zezwolił na strejk w Gnieźnie, siodlarzy w Poznaniu, pocóż parł na świętki do strejku doróżkarzy w Poznaniu? — To prawda, że strejki w Gnieźnie i siodlarzy w Poznaniu robotnikom korzyści nie przyniosły, lecz winą tego: niedostateczne przygotowanie, nieumiejętność taktyki i brak środków materialnych na wsparcie strejkujących. Jeżeli tak mają być prowadzone i taki mają mieć wynik strejki, jak w Gnieźnie i siodlarzy w Poznaniu, to już lepiej, żeby ich nie było, żeby prezes Nowicki pozostał wisieć przy ręku dr. Szymańskiego i w drukarni jego grał pierwsze skrzypce, sekując swych poddanych, a pan Jakób sprzedawał medale przy uroczystościach hakatystyczno-pruskich, aniżeli balaucili robotników, że im chcą być polepszyć.

Po swych wielkich doświadczeniach, tak pisze p. Nowicki o korzyściach ze strejków:

„Czy jednak strejki przynoszą rzeczywistą korzyść robotnikowi i czy dołączy do jego polepszenia, jest kwestyą dziś już rozstrzygniętą. (Gniezno — Red. „Ośw.“) Choć robotnik zyskuje przez strejk polepszenie płacy, to to polepszenie płacy, zyskane przez strejk równa się minimum, zwłaszcza gdy strejk dłuższy trwa czas. Zanim bowiem robotnik pokryje straty, jakie skutkiem strejku poniósł, już upływa czas kontraktu taryfy, następstwem tego nowe żądania, które znowu kończą strejkami. I tak wciąż idzie naokoło a robotnik w rzeczywistości nie nie zyska.“

Ile słów tyle nonsensów, bo moglibyśmy setki przedstawić statystyk, wykazujących, podniesienie się zarobków robotniczych przez strejki. Tysiące dowodów jest na to, że przez strejki wywalczono skrócenie czasu pracy. Ogół robotniczy uważa skrócenie czasu pracy, choćby tylko o pół godziny, za więcej warte, niż niejedno prawo socjalne. Z wielu przytoczymy tylko jeden dowód z Poznania: W r. 1895 wynosił zarobek murarza na godzinę przeciętnie 28 fen. przy jedenastogodzinnej pracy dziennej. Do r. 1900 uzyskano 42½ fen. przeciętnego zarobku na godzinę i 10 godzin pracy na dobę. Obecnie zarabiają murarze poznańscy przeciętnie 49—50 fen. na godzinę. Do uzyskania tych podwyższeń potrzebny był jeden strejk, który kosztował organizację około 60.000 marek, dajmy na to że drugie tyle stracili murarze ze zarobków, gdy zaś obliczymy korzyści, to wynik będzie taki, że w niespełna pół roku straty były zupełnie pokryte a lata całe mają robotnicy korzyści. Bo takie rozpoczynanie strejków rok w rok to pewno trudno będzie mógł udowodnić p. Nowicki. W regule kończą się strejki — i to także jest ich stroną dodatnią — że ustanawia się komisję rozjemczą, składającą się z pracodawców i pracowników, która w przyszłości przez zabopólne porozumienie stara się spory załatwić.

Gdyby mędrzec z polskiego związku obserwował ruch robotniczy rok od roku, toby o fakcie tym wiedział i nie kręciłby się „naokoło“.

P. Nowicki na poparcie swoich wywodów przytacza statystykę strejkową z lat 1899—1903, to jest z okresu, w którym w Niemczech panowała okropna kryzys ekonomiczna. Nie rozróżniając przytem strejków zaczepnych od strejków obronnych, statystyki tej wcale nie można brać za miarę na wynik strejków w ogóle. Ale co najlepsza, że przytoczone cyfry i tak jeszcze zbijają argumentację mądrea z polskiego związku, gdyż większa połowa wymienionych strejków zakończyła się albo całkowicie, albo częściowo na korzyść robotników.

Dalej pisze p. Nowicki:

Powie może kto, że jednakowoż strejki przyczyniły się bardzo do naprawy zarobków, do skrócenia czasu pracy, do lepszego traktowania robotników po fabrykach i większych przedsiębiorstwach, że znieśli w wielkiej części ucisk robotniczy i t. p. Te wszystkie ulepszenia ekonomiczne wprawdzie widzimy, a fabryki nawet i z higienicznymi względami liczyć się muszą, ale to nie jest zasługą strejków, tylko prawda w s t w a. Seisła kontrola przepisów proceduralnych, wykonywana przez organa policyjne i inspektorów proceduralnych i surowe kary za niestósowanie się do tychże przepisów, zmusza przedsiębiorców do ulepszeń.

Z ustępu tego widzimy z kąd mądrzec z polskiego związku czerpał swój materiał do artykułu.

Weźmy n. p. prusko-hakatystyczną gazetę „Post“, lub organ związku pracodawców, lub przeczytajmy mowy tych posłów w parlamencie lub sejmie, którzy na ruch robotniczy żądają nowego prawa „euchthausowego“, a znajdziemy słowo w słowo to samo co pisze mądrzec z polskiego związku. Trzyma on się, jak ślepy kija, wywodów tych nieprzyjaciół robotniczych, którzy nigdy nie przyznają ruchowi robotniczemu jego kulturalnego i postępowego wpływu na organizm społeczny.

Podezas gdy dziś miliony robotników na całym świecie widzą we walce z kapitałem jedyny sposób wyzwolenia i jej zawdzięczają dotychczas osiągnięte korzyści, to w Poznaniu twierdzi prezes organizacyi, która chce uchodzić za robotniczą, że to wszystko głupstwo, tylko rząd kapitalistyczny i policyjant są aniołami opiekuńczymi, którym robotnicy zawdzięczają, że dzieje się im trochę lepiej, że stosunki i położenie ich stało się nieco znośniejsze, jak ongi za czasów pańszczyzny i niewolnictwa.

Wiadomo przecież ogólnie, że prawie przy każdym strejku wychodzą na jaw nieraz okropne stosunki we fabrykach i przedsiębiorstwach, dopiero przez strejk dowiaduje się szerszy ogół w jakich morderniach pracują robotnicy, jak są traktowani i jak mizernie życie opędzają i dopiero wtenczas oburzona opinia publiczna domaga się wkroczenia ustawodawstwa. Wszakżeż w niedawnym strejku górników, czyż to samo się nie powtórzyło? A cóż zrobił sejm pruski, aby złe usunąć? Czyż wobec takich wyników akcyi ustawodawczej, nie muszą powiedzieć sobie robotnicy, precz z tą komedią rządową, precz z takim ustrojem społecznym, od którego nie spodziewać się nie możemy. Sami musimy sobie pomóc,

sami sobie lepszą dolę i lepsze stosunki wywalczyć.

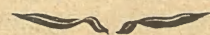
Dziś śmiało twierdzić można, że każdy strejk ma swoje korzyści, może nieraz żądanych materialnych, ale za to tem większe moralne. Zrozumieć to może każdy rozumny, zdrowo na ruch robotniczy zapatrujący się człowiek, ale nie p. Nowicki, który zdolen był napisać artykuł, który nawet lży robotników pisząc o nich:

Wreszcie strejki są zgubne dla robotnika i z tego względu, że robotnicy podczas strejku mają sposobność zaglądania więcej w kieliszek, tak dla animuszu, aby mieć więcej odwagi, wychodząc na posterunek, czy który z kolegów nie pracuje, lub starać się pracujących nakłonić do zaprzestania pracy.

Przy tych sposobnościach robotnicy najwięcej okazują gorliwości w wypełnieniu powierzonych im zadań i po największej części nie starają się przekonywać będących w pracy kolegów (!) rzeczowo i spokojnie, tylko głównym argumentem ich pięść lub pałka, a nierzadko i noże....

Jeżeli kiedykolwiek który z ministrów pruskich potrzebować będzie uzasadnienia na zniesienie prawa koalicyjnego, na zakaz wystawiania posterunków strejkowych, lub konieczności praw wyjątkowych przeciw robotnikom, to potrzebuje się udać do tego oryginalnego prezesa polskiej organizacyi robotniczej.

Wszystko, co dotychczas uczynili w tym względzie najzacieklejsi „szarfmacherzy“ blaknie wobec wywodów „prezesa“ Nowickiego. Kto się do takich denuncyacji posuwa, ten osiągnął już najwyższy szczebel własnego spodlenia i z takim człowiekiem uczciwy robotnik dyskusji prowadzić nie może, dla takiego mamy tylko jeszcze pogardę, litość nas ale bierze dla tych biedaków, którzy takim ludziom jeszcze posłuch dają, bo jak okropną musi być ich ciemnota.



Niecna robota.

Od kiedy rozpoczęły się rozwijać związki centralne, jako prawdziwe organizacje robotnicze, od tedy też powstają coraz to inne organizacje, które nibyto chcą uchodzić za robotnicze, lecz w rzeczywistości, nie więcej nie są jak tylko organizacjami w celu rozbijania robotników na drobne obozy i służące pewnym osobistością do ich osobistych celów. Pod zmyślonemi pozorami, że robotnicy takich a takich przekonań religijnych lub narodowościowych nie powinni się łączyć razem w związkach centralnych, zakładają osobne organizacje, aby przytem swoją pieczeń upieć i robotników za nos wodzić.

Przykłady tego ujawniają się codzień tak jasno, że tylko ciemnota pewnej części robotników pozwala, że ci panowie znajdują zwolenników i ze swemi związkami wegetują. Gdyby nie ta ciemnota i bezkrytyczność, to z pewnością panowie ci dostaliby pewno od robotników taką odprawę, że

odechciałoby się im raz na zawsze ich wicherzenia i rozbijania sił robotniczych.

W ostatnią niedzielę odbyło się walne zebranie bytomskiego związku wzajemnej pomocy, który założony został przez p. Napieralskiego dla Górnego Śląska, aby przeciwdziałać rozszerzaniu się tamże związków centralnych, a głównie dla tego, żeby pan Napieralski i jego klika miały wpływ na robotników górnośląskich i nimi mogli kierować i ich nadużywać do swych celów. W ostatnim czasie ale powstał dla Napieralczyków na Górnym Śląsku niemiły konkurent w osobie p. Korfanteo, człowieka z wielką głębią i wielkimi aspiracjami, lecz z bardzo małymi zdolnościami. Pan Korfanty też chciałby mieć wpływ w związku wzajemnej pomocy, więc stara się wszelkimi siłami, aby swoich zwolenników dostać do zarządu, a że Napieralczycy się przeciw temu bronią, więc burdy na zebraniach i wzajemne wystawianie swych osobistych zalet wicherzostwa.

Związek ten co rok coraz więcej się cofa, bo robotnicy górnośląscy widzą, że nie jest on organizacją robotniczą, dążącą do polepszenia ich bytu, tylko towarzystwem, w którym panowie Napieralscy i Korfanci się kłócą o skórę robotniczą, na którejby mogli uprawiać politykę swych osobistych celów.

Na wymienionem walnem zebraniu musiał się zarząd przyznać, że członków ubyło i niedobór w kasie. Tak więc niecna robota pp. Napieralskich i Korfantych coraz więcej wychyla się na światło dzienne, wystawiając zbałamuconych robotników na pośmiech i stratę wpłaconych składek.

Przez kilka tygodni toczyła się zażarta walka w „Orędowniku“ w „Gazecie Toruńskiej“ w „Wiarusie“ i „Gazecie Gdańskiej“ pomiędzy polskim związkiem zawodowym a Zjednoczeniem zawodowym o skórę robotników polskich, czy mają ich do swych celów nadużywać panowie Brejscy, czy też panowie pseudo-ludowcy w Poznaniu. Zjednoczenie zawodowe założone przez p. Brejskich we Westfalii, nie mając już tam co robić, wysłało swego prezesa Sosińskiego, żeby swym zjednoczeniem bałamucił robotników w Prusach Zachodnich, gdzie starszy pan Brejski potrzebuje robotników dla potrzymania swych wpływów. Druh Sosiński widząc, że na jego plewy nie wielu dało się złapać, zrobił wycieczkę do Inowrocławia, gdzie się spotkał z „delegatem“ polskiego związku zawodowego, który przyszedł mu powiedzieć, że do Księstwa to zjednoczeniu mores, bo skórę i kieszenie robotników w Poznańskim objął w posiadanie polski związek. Ale że druh Sosiński był brzemienny z mową, która koniecznie miała ujrzeć światło dzienne w Inowrocławiu i do porodu wszystko było przygotowane, więc między druham a „delegatem“ stanęła umowa, że druh wypowie mowę i z Księstwa się wyniesie a zato „delegat“ zapłaci kosztą zebrania. Zebranie się odbyło, tylko nie w myśl druha i delegata, bo nasz tow. Podemski, którego ogół rozumnych robotników w Inowrocławiu ogromnie szanuje, trochę im plany pokrzyżował, tak, że delegat Piotrowski podobno przez całą drogę

z Inowrocławia do Poznania krwawymi łzami się zalewał, a druh Sosiński dopiero w Westfalii przyszedł do siebie i ochłonął z wruszenia, jakie na nim sprawili dzielni kujawiacy.

I rozpoczęła się papierowa wojna, p. Nowicki, prezes polskiego związku, grający pierwsze skrzypce u p. dr. Szymańskiego, z jednej strony i druh Sosiński, prezes zjednoczenia, z drugiej strony zaczęli na siebie rzucać epitetami wcale niepochlebne i kłócić kto ma większe prawo do rozbijania jedności robotniczej w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim. Druh Sosiński twierdzi, że zjednoczeniu tak samo przysługuje prawo na kieszenie polskich robotników w kraju jak na obczyźnie, p. Nowicki zaś rości tylko sobie prawo do bałamucenia robotników w dzielnicach polskich. A każdy związek tak tylko tysiącami członków szafuje, jakby już wszyscy polscy robotnicy u nich szukali zbawienia w swej niedoli.

Papier, to cierpliwy materiał, więc na nim dużo można dla zamydlenia ludziom oczu popisać, rezonując druhowie od zjednoczenia i prezesa polskiego związku, lecz przypatrzmy się rzeczywistości. W grudniu p. Brzeskot, exprezes zjednoczenia opowiadał na zebraniu w Toruniu, że zjednoczenie zawodowe we Westfalii ma 18 tysięcy członków a w kasie pieniędzy coś przeszło 20 i kilka tysięcy tak też pisała „Gazeta Toruńska“. W kilka tygodni wybuchł wielki strejk górników i wtenczas p. Brzeskot musiał ku swemu wielkiemu strapieniu przyznać się do prawdy i okazało się, że zjednoczenie miało całego 10.000 członków a w kasie 8000 marek, czyli, że druh Brzeskot w Toruniu dokłamał 8 tysięcy członków i 10 tysięcy marek pieniędzy.

Nie inaczej ma się rzecz w polskim związku, gdzie pomimo tysięcy członków i 18 marek miesięcznego wydatku na miniaturowy organ, w kasie straszne pustki, tak że podczas strejku siodlarzy w Poznaniu, strejkującym dawano 3—4 marek wsparcia na tydzień, jak nam to sami donieśli, chcąc abyśmy sprawę wzięli w ręce i przeprowadzili ich do organizacyi centralnej. W Gnieźnie też tylko takie wsparcia związek polski wypłacał. To też nie dziw, że p. Nowicki zaprzecza wszelkim korzyściom, wynikającym ze strejku. Specjalnych sprawozdań kasowych polski związek nie ogłasza, bo i pocóż miałby to zrobić, lepiej głupim oczy mydląc.

Po niefortunnych występach druha Sosińskiego, ukazał się na horyzoncie polskiego związku pan Brzeskot, bo prowodyrzy polskiego związku uważali go, że umie jeszcze lepiej bałamucić, jak oni sami. O jego występach i działalności w zjednoczeniu już pisaliśmy i nie będziemy powtarzać tego. Ale przybycie Brzeskota do Poznania nie było bez kozery. Druh Brzeskot po wypchnięciu go ze zjednoczenia stracił karierę, więc szuka oparcia, aby się jakoś znowu wybić do góry. Prezes Nowicki zaś przekonuje się coraz więcej, że związek polski cierpi na suchoty i chcąc nie chcąc będzie musiał swój żywot zakończyć. Aby temu zapobiedz więc znowu ze swej stro-

ny szuka ratunku, to też ciągle propaguje myśl połączenia się ze zjednoczeniem a może ze związkiem wzajemnej pomocy w Bytomiu, lecz sprawa nie łatwa, bo wszystkie te organizacje mają swoich protektorów, a ci boją się o swe wpływy, któreby bezwarunkowo przez połączenie się na korzyść innych stracili, to więc jest głównym powodem, że pragnienia prezesa Nowickiego nigdy się nie ziszcza.

Druh Brzeskot zawarł więc umowę z prezesem Nowickim, o której przypadku dowiedzieliśmy się od bardzo wiarogodnych osób. Oto jeżeli Brzeskot nie otrzyma dawniejszego stanowiska w zjednoczeniu, to założy we Westfalii nowy związek, bo ma poza sobą kilka „tysięcy“ druhów. Ten nowy związek połączy się z polskim związkiem zawodowym (?). A jak dostanie swe stanowisko w zjednoczeniu, to aby usunąć wpływ Brejskich, będzie parł do połączenia się zjednoczenia z polskim związkiem.

Oto tak handlują organizatorowie związków, przeciwnych centralnym, skórą i kieszeniami polskich robotników dla osobistych swych celów. Straszac robotników socjalizmem, o którym mają pojęcia, jak wilk o gwiazdach, bałamucą i rozdrabniają robotników, aby ich zrobić niezdolnymi do walki o swe prawa i wolność. Dla reklamy urządza się strejki, choć się przeciw nim pisze artykuły i robotników denuncjuje. Zamiast pracy nad uświadamianiem robotników, wieczne kłótnie i szkalowanie się nawzajem, bo chodzi im nie o sprawę robotniczą, lecz o własny interes. Jaka to niecna robota!!

Związki zawodowe w Austrii w r. 1904.

Centralna Komisja zawodowa w Wiedniu ogłasza w numerze 12 „Gewerkschaft“ statystykę stowarzyszeń zawodowych w Austrii, z której wynika, że w ciągu r. 1904 przybyło stowarzyszeniom 34.456 członków. Z końcem r. 1903 było razem członków 154.665, z końcem zaś roku 1904 wzrosła liczba członków do 189.121. Pocieszający ten objaw wskazuje na to, że idea organizacji zdobywa wśród mas robotniczych coraz więcej zwolenników. Równoległe z wzrostem liczebnym postępuje również konsolidacja wewnętrzna organizacji. Liczba związków centralnych zmalała z 51 na 45, to znaczy, że słabsze związki centralne połączyły się z silniejszymi. Liczba stowarzyszeń lokalnych (miejscowych) spadła z 191 na 121, natomiast grupy miejscowe i filie wzrosły z 1623 na 2108. Stowarzyszenia ogólnozawodowe i kształcące zmalały z 520 na 446. Wszystkie powyższe cyfry wskazują na to, że organizacje centralne, jako najlepiej przysposobione do walki z kapitalizmem, wchłaniają w siebie wszystkie inne słabsze organizacje.

Rozwój stowarzyszeń zawodowych przedstawia następująca tabela:

Rok	Związ. centr.	krajowe	Ilość członków
1892	10	240	46606
1896	17	284	98669
1899	30	242	119334
1901	32	266	119050
1902	47	241	135178
1903	51	192	154665
1904	45	121	189121

W tym samym czasie zmalała liczba członków stowarzyszeń kształcących i ogólnozawodowych z 23.000 na 16.000.

Wedle krajów koronnych przedstawia się stan stowarzyszeń zawodowych w r. 1904 w ten sposób:

Kraj	Stow. lokal.	grupy miejs.	liczba człon.
Wiedeń	31	318	67931
Austria niższa	—	186	9326
Czechy	37	716	49628
Bukowina	1	4	264
Dalmacja	1	4	76
Galicya	10	68	5915
Istrya	7	36	3891
Karyntya	3	34	2223
Kraina	3	18	1154
Morawy	6	228	16139
Austria górna	3	97	4508
Salzburg	3	43	2737
Śląsk	3	85	6675
Styrya	8	170	14284
Tyrol	4	92	3911
Zagranica	1	9	459
Razem	121	2108	189121

Z ogółu zorganizowanych wypada więc na Galicyę 3,13 proc. na Śląsk 3,54 proc., na Bukowinę 0,14 proc.

Jeśli idzie o stosunek liczby zorganizowanych towarzyszy do ogółu robotników różnych zawodów, to pełnego obrachunku Komisja zawodowa przeprowadzić nie mogła wskutek niedomagań urzędowej statystyki; dla tych zawodów, w których obliczenie dało się przeprowadzić, otrzymano cyfry i dla całej Austrii 183,045 na 2.150.604 czyli 8,51 proc. dla Galicyi 5915 na 115-120.000 czyli 5 proc.

W Galicyi było zorganizowanych piekarzy 207, czyli 3,65 proc. ogółu członków organizacji tego zawodu; górników 414 — 3,40 proc. ogółu; introligatorów 87 — 3,75 proc. ogółu. Drukarzy 823 — 7,11 proc. ogółu; kolejarzy 1679 — 6,92 proc. ogółu; metalowców 416 — 1,99 proc. ogółu; handlowców 593 — 2,19 proc. ogółu; kapeluszników 41 — 1,68 proc. ogółu; malarzy 307 — 21,53 proc. ogółu; fryzjerów 58 — 10,23 proc. ogółu; krawców 311 — 6,56 ogółu; robotników dziennych 450 — 68,80 ogółu; tkackich 187 — 1,39 proc. ogółu. Razem było 5886 mężczyzn i 29 kobiet zorganizowanych w 10 stowarzyszeniach krajowych i lokalnych i 68 grup i stacyi płatniczych organizacji centralnych.

Dochód stowarzyszeń zawodowych podniósł się od r. 1903 z 2.942.854, 88 koron (korona = 85 fen.) na 3.392.970,09 k.; rozchód z 2.647.066,20 koron na 3.004.160,50 k. w sumy te nie są wliczone fundusze strejkowe, osobno składane i zarządzane przez wolne organizacje, które wydały na wsparcie strejkujących 285.600,75 koron, na prześladowanych 311.786,75 k. Organizacje zawodowe rozporządzają więc dochodem rocznym okragło 3.400.000 k., rozchód wynosi okragło 3.000.000 k., z tego na wsparcia 1.410.000 k. (47 proc.) na inne cele 1.600.000 (53 proc.); zaoszczędzają rocznie 388.809,59 k. na czysto: ogólny majątek ich wynoszący 4.410.019,55 k. podniósł się w r. 1904 o 601.981,92 k. Na głowę wypada dochodu na cele organizacji zawodowych rocznie 17,94 k. (około 1,50 k. mniej, niż w roku ubiegłym); rozchodu 15,88 koron (około 0,50 k. mniej, niż w r. 1903) — zaoszczędzono więc na głowę 2,06 k.

Dla całego rozwoju organizacji zawodowych w okresie sprawozdawczym znamienne jest przybie-

ranie przez nie coraz wyraźniej masowego charakteru, który jest gwarancją dalszych stałych powodzeń.

Nie ulega wątpliwości, że w r. 1905 organizacja wzrosła jeszcze bardziej, tak w całej Austrii, jak i w Galicyi.



Na co ma zważać robotnik w razie nieszczęśliwego wypadku?

Na powyższe pytanie odpowiada Karól Hofstaedt, a uwagi jego powtarza prawie cała prasa robotnicza.

Gdy się robotnikowi zdarzy jakie nieszczęście, powinien jego pracodawca natychmiast powiadomić o nieszczęśliwym wypadku władzę miejscową. Robotnicy powinni pilnie na to baczyć, aby pracodawca temu zadosyć uczynił.

Jak wiadomo, koszta chorób wszelkiego rodzaju ponoszą kasy chorych. Trwa ale choroba, spowodowana nieszczęściem dłużej aniżeli 5 tygodni, to od 5 tygodnia począwszy musi pracodawca pewną kwotę dopłacać, t. zw. po niemiecku Unfallzuschuss.

Robotnik, dotknięty nieszczęściem, musi jednak na wstępie zaraz zwrócić kasie na to uwagę, że choroba jego powstała wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Jeżeli po 13 tygodniach spółka zawodowa (Berufsgenossenschaft) nie wydała żadnych rozporządzeń, to wtedy powinien okaleczony się zwrócić do spółki — czy wyleczony, czy też nie, — i to najlepiej posyłając list rekomendowany. Jest okaleczony jeszcze nie wyleczony, albo gdyby wypadek nieszczęśliwy pociągnął jakiekolwiek ograniczenie jego dochodów, to powinien od lekarza dać sobie poświadczyć, ile mniej może zarabiać. Na mocy zaś tego świadectwa lekarza może starać się u spółki o rentę. Gdy jednak wniosek jego o rentę przez spółkę nie zostanie uwzględniony, to wolno mu założyć przeciw temu apelację w sądzie rozjemczym dla zabezpieczeń robotniczych na okręg, w którym mieszka. Apelację zakłada się piśmiennie, składając w sądzie dwa równobrzmiące pisma, w których jest wykazane, na mocy czego podnosi się pretensję o rentę. Również trzeba dokładnie podać nazwę spółki. Apelację założyć można najpóźniej w miesiąc po otrzymaniu ostatecznej odpowiedzi od spółki zawodowej. Odrzuci jednak sąd rozjemczy apelację, to wolno okaleczonemu w ciągu następnego miesiąca wnieść apelację do państwowego urzędu ubezpieczeń (Reichsversicherungsamt, Berlin W. Königin-Augustastr. 26). I tutaj należy podanie wystosować w dwóch równych egzemplarzach.

Zaleca się każdemu okaleczonemu postępować wedle tych wskazówek.



Przegląd robotniczy.

— O rynku pracy w czerwcu r. b. donosi w ostatnim zeszycie „Reichs-Arbeitsblatt“: Na rozwój rynku pracy w miesiącu czerwcu wpłynęły w znacznej mierze wielkie strejki i masowe wydalania z pracy. Pominąwszy zaś te przeszkody, to ogólnie wzięwszy konjunktura mało zmian doznała. Jak w inne lata w czerwcu, tak i tego roku dał się zauważyć pewien odpływ sił roboczych do miejsc kąpielowych i kuracyjnych, oraz na wieś do prac żniwnych. Dotkliwie dawał się odczuć koniec sezonu w dziedzinie krawiectwa konfekcyjnego i w zawodzie drukarskim. W górnictwie zwiększyło się zapotrzebowanie robotników, tak samo przemysł metalowy i maszynowy cieszył się wielkiemżywieniem, nie mniej to samo zauważyć się dało w przemyśle elektrycznym. W przemyśle tkackim, z wyjątkiem niektórych specjalnych zawodów zatrudnienia było dostatecznie. Tak samo pomyślnie było w przemyśle chemicznym. W budownictwie konjunktura była również dobrą, choć liczne strejki spowodowały znaczne zmiany we warunkach roboczych tychże zawodów. W niektórych zawodach dawał się we znaki wielki brak pracy i to szczególnie u fryzjerów, piekarzy, rzeźbiarzy, fotografów itd.

— **Ważny wyrok.** Najwyższy sąd administracyjny wydał ważny wyrok dla wszystkich partii politycznych w sprawie prawa o stowarzyszeniach i zebraniach. Sprawa miała się tak:

Mąż zaufania centralnego związku metalowców tow. Cohen, zameldował publiczne zebranie na policyi w Mückenbergu. Dozorujący zebranie żandarm zażądał, by osoby stojące przed otwartymi wrotami stodoły, weszły do środka stodoły, albo aby zamknęto wrota. Cohen poprosił stojących za wrotami, by weszli do stodoły. Podczas jego mowy zgromadziło się przed wrotami 30 do 36 osób, słuchających przemówienia. Gdy jednakże Cohen osób tych nie poprosił do środka stodoły i nie kazał zamknąć drzwi, urzędnik rozwiązał zebranie, powołując się na to, że zebranie stało się zebraniem pod gołym niebem, które według § 9 prawa wymaga osobnego pozwolenia. Kierownik gminy pochwalil rozwiązanie zebrania. Cohen uskarżył się przed landratem i prezesem regencyi, a gdy ich wyroki wypadły po myśli żandarma, udał się ze skargą do najwyższego sądu administracyjnego.

Sąd administracyjny uznał rozwiązanie za niesłuszne z tem uzasadnieniem, że zebranie w stodole nawet przy otwartych wrotach pozostaje w miejscu zamkniętem. O ile zebranie nagromadzeniem się uczestników przededrzwiami stać się może zebraniem pod gołym niebem, to zależy od czynnego ich w zebraniu udziału. Jeżeli na przykład choćby jeden jedyny z pośród stojących za wrotami czynny w zebraniu wziął udział, nateczas zebranie staje się zebraniem pod gołym niebem.

Trzeba ten wyrok sobie spamiętać, szczególnie dbać o to, ażeby stojący za obrębem stodoły, za wrotami więc, nie podnosili rąk do głosowania, nie klaskali w dłonie i nie zabierali głosu. To bowiem może się stać powodem do rozwiązania.

— **W sprawie zabezpieczenia na inwalidztwo** podają gazety ku przestrodze tych, którzy wciąż jeszcze lekceważą sobie sprawę zabezpieczenia na starość, lub na wypadek niemocy, następujący przykład:

Pewien czeladnik ciesielski pracował od r. 1891 do 1895 u majstra za zapłatą i miał 4 karty inwalidowe, w których było wlepione 188 znaczków. W r.

1895 porzucił swoją pracę u majstra i trudnił się tylko wykonywaniem reperacji u rozmaitych pracodawców na dniówkę.

Chociaż i wtedy był zobowiązanym do zabezpieczenia, zaniedbał tego obowiązku aż do roku 1901. Dopiero przy rewizji kart inwalidowych spowodował urzędnik zabezpieczenia, że przynajmniej za ostatnie 2 lata, to jest za rok 1899 i 1900 musieli odnośni pracodawcy za owego czeladnika marki powlepiać. Czas atoli od r. 1895 do 1899 był już przedawniony, a tem samem i marki wlepione od r. 1891 do 1895 stały się bez wartości.

We wrześniu 1901 r. stał się ów czeladnik wskutek choroby na oczy całkowicie niezdolnym do pracy, dla tego stawiał wniosek o przyznanie mu renty. Liczył na pewno, że mu renta zostanie przyznana, ponieważ miał 7 kart inwalidowych z 286 markami wlepionymi, a przecież do uzyskania renty potrzeba tylko 200 znaczków inwalidowych.

Niebaczny zapominał atoli o tem, że pierwsze 4 karty z 188 znaczkami stały się już nieważne, ponieważ od r. 1895—1899 zaprzestał marek wklejać. Z tego powodu wniosek o udzielenie renty został odrzucony, a dalsze reklamacje nie odniosły żadnego skutku.

Tak z własnej winy utracił prawo do renty w sumie 180 marek rocznie, które z pewnością byłyby mu się przydały. Gdyby był przypilnował, aby mu pracodawcy regularnie marki wklejali, albo gdyby był sam z własnej woli w tych 4 latach chociaż tylko po 12 znaczków inwalidowych co rok wlepił — nie byłby prawa do renty utracił.

— **Stróże filii hamburgskiej stowarzyszenia stróżowania i zamykania domów** przedłożyli dyrekcji wniosek o podwyższenie płacy. Dyrekcja uwzględniła żądania stróżów i ustanowiła, że początkowa pensya wynosić będzie odtąd 80 marek miesięcznie miasto 75 jak dotychczas co 3 miesiące dodawana ma być podwyżka o 3 marki aż do najwyższej pensyi 95 marek na miesiąc. Dotychczas najwyżej pobierali stróże ci 91 marek. Dalej oświadczyli stróże, że wkrótce będą ponownie się domagali podwyżki, wyrażając przytem nadzieję, że osiągną tę, jak teraz również na drodze pokojowej. Dyrekcja uczyniła te następstwa stróżom tylko dla tego, bo byli dobrze zorganizowani.

— **Smutny los robotniczy.** Niejaki Pyrkacz w Lublinie, robotnik, powiesił się, a popchnęła go do tego rozpaczliwego kroku bieda i nędza. Nieboszczyk pracował przez 30 lat jako robotnik w pile Goldsteina, aż zachorował tak, iż przeleżał prawie półtora roku. Zaraz w początku swej choroby wniósł P. o udzielenie mu renty z wlepionych znaczków, atoli sprawa się przewlekła jak zwykle, a ostateczne rozstrzygnięcie jego sprawy nastąpiło dopiero trzy dni później, gdy biedak już z rozpaczą i nędzą się był obwiesił. — Takie to są smutne stosunki robotników!

— **Ośmiogodzinny dzień roboczy w angielskich zakładach rządowych.** Jak „Labour Gazette“ donosi, 43.000 robotników, zatrudnionych w r. 1904 w angielskich zakładach rządowych posiadało ośmiogodzinny dzień pracy. Skrócenie to czasu roboczego nie pociągnęło za sobą ani powiększenia kosztów, ani zmniejszenia wytwórczości.

— **Ruch robotniczy w Anglii.** Wiadomo, że w drugiej połowie minionego stulecia robotnicy angielscy, z których znaczna część cieszyła się względ-

nym dobrobytem, a wszyscy względną swobodą, nie tworzyli odrębnej partii, tylko głosowali przeważnie na partję liberalną. Zgodnie z ideologią tej partii, robotnicy angielscy całą swoją energię wkładali w organizacye samopomocy ekonomicznej, wzorowo prowadzone pod względem buchalterskim, ale pozbawione ducha rewolucyjnego. Takimi były do niedawna związki zawodowe robotników angielskich, ich kooperatywy spożywcze, oraz ich kasy wzajemnej zapomogi, zastępujące w Anglii nasze kasy chorych. Otóż w czerwcowym zeszycie „Sozialistische Monatshefte“ poseł do parlamentu angielskiego, tow. Jakób Keir-Hardie, przywódca „Niezależnej partii pracy“, opowiada o owych organizacyach i ich obecnym stosunku do socjalizmu. Na ogólną liczbę 14 milionów robotników angielskich (miejskich i wiejskich) jest członków związków zawodowych pół trzecia miliona, a więc dwa razy tyle, niż w Niemczech; roczne wydatki angielskich związków zawodowych wynoszą około 40 milioów marek — a zatem więcej, niż budżet niejednego z mniejszych państw. Kooperatywy spożywcze mają dwa miliony sto tysięcy członków (więcej, niż połowa ludności Galicji zachodniej!), a nagromadzone kapitały tych stowarzyszeń robotniczych wynoszą około 860 milionów marek.

Kasy wzajemnej zapomogi są jeszcze bogatsze. Ale właśnie u członków tych potężnych organizacyi ostatnimi czasy coraz szybciej budzi się świadomość, że nawet najlepiej zorganizowana samopomoc ekonomiczna nie zdoła rozwiązać kwestyi społecznej, że na to niezbędnem jest owdładnięcie ustawodawstwem, celem unarodowienia środków zbiorowej produkcji. Z liberalów robotnicy angielscy coraz bardziej stają się socyalistami. Obecnie już prawie wszystkie związki zawodowe przystąpiły do sojuszu wyborczego z Niezależną Partją Robotniczą i zobowiązały się głosować jedynie na samodzielnych kandydatów proletaryatu. Takich kandydatów będzie przy najbliższych wyborach przeszło 80; a ponieważ ordynacya wyborcza angielska jest bardzo zbliżoną do powszechnego i równego prawa wyborczego tak, że robotnicy stanowią siedm dziesiątych ogółu wyborców, więc widoki owych kandydatów są bardzo dobre. Tow. Keir-Hardie wyraża nadzieję, że socyalizm angielski wkrótce doścignie a może nawet prześcignie ruchy socyalistyczne we wszystkich innych krajach.

Strejki.

W Toruniu, jak było do przewidzenia strejk malarzy ukończył się w trzech dniach zupełnem zwycięstwem robotników, gdyż wszyscy przynależą do centralnej organizacyi.

We Wrocławiu zażądali robotnicy maszynowi w stolarniach podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego. Szczególnie na to ostatnie kładli jak największą wagę, gdyż przy intensywniej pracy, zbyt długa dniówka jest powodem wielu nieszczęśliwych wypadków. Przedsiębiorcy się temu oparli i aby zmusić robotników maszynowych do pracy pod warunkami dawniejszemi z dokładką 1 fenyga na godzinę, wydali z pracy wszystkich robotników pracujących w drzewie. Około 1200 robotników zmuszono do strejku. Robotnicy są dobrze zorganizowani i dla tego mają nadzieję, że pracodawców nauczą rozumu,

aby na przyszłość odechciało się im igrać z robotnikami. Prawie wszyscy nieżonaci opuścili Wrocław. Robotnicy pracujący w drzewie nie powinni tam się udawać, aby swym kolegom walki nie utrudniać.

W Saksonii i Turynii zanosi się na wielki i uciążliwy strejk w przędzalniach. Farbierze zażądali podwyższenia zarobków na 15 marek tygodniowo. Związek pracodawców żądanie to odrzucił, chcąc dać najwyżej 14 marek 10 fen. Gdy w mieście Greiz farbierze zastrejkowali, związek pracodawców uchwalił wydaląć wszystkich robotników. I w rzeczywistości zaczęły się wydalania, już teraz jest 11 tysięcy robotników w bezrobociu, a jak upłynie czas wypowiedzenia, to ogółem będzie około 30 tysięcy robotników zmuszonych do strejku z woli butnych i zachłannych przedsiębiorców.

W reńsko-westfalskim okręgu przemysłowym, gdzie jak już donosiliśmy pracodawcy wydalili z pracy murarzy, cieśli i zwyczajnych robotników budowlanych walka przybiera teraz inną postać, bo robotnicy widząc, że przedsiębiorcom chodzi o zniweczenie organizacji robotniczych (centralnych i chrześcijańskich), postanowili teraz wystąpić zaczepnie, postawili swoje żądania, a tam gdzie dotąd pracowano, jeżeli żądań tych pracodawcy nie przyjmują, robotnicy zaprzestają pracy. To ma taki skutek, że związek pracodawców zaczyna się rozpadać, bo wielu przedsiębiorców z niego występuje, widząc w jak fatalną dostali się przez niego sytuację. To pewna, że walka ta zakończy się zwycięstwem robotników, jakiego przedsiębiorcy się niespodziewali, rozpoczynając ją lekkomyślnie z organizacjami robotniczymi.



Rozmaitości.

Niezwykły strejk. Obywatele z okolic Lucci w północnych Włoszech całą swą nadzieję pokładali w kolei, którą obiecywano wybudować z Lucci do Aulli. Niestety, parlament i senat w Rzymie uchwały wprowadzić w życie br. miliony nowych wydatków na wojsko i na koleje, — lecz o tej kolei, będącej niemal warunkiem życia dla całego kraju znowu ani mowy nie było.

Wówczas rozpoczął się podziwu i pamięci godny strejk, jakiego dotąd nawet Włochy, ów klasyczny kraj strejków generalnych, nie widziały. Na znak protestu za czyn parlamentu 22 wydziały gminne ogłosiły się za rozwiązanie, w ślady ich poszły rady prowincjonalne, potem podały dymisy rady opiekuńcze nad ubogimi i szkołami, burmistrz, wójt i posłowie tej części kraju; na radnicach miejskich i wiejskich wywieszono flagę narodową zawiniętą w czarną krepę na pół masztu; naczelnicy gmin wydali odezwę protestującą przeciw postępowaniu rządu, odezwę tę, otoczoną czarnym krajem, przybito w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy na murach; kapele miejskie obchodziły wszędzie ulice miast i wsi i bębniąc głucho grały żałobne marsze. A dalej: adwokaci, ławnicy, sędziowie, przysięgli i polubowni, architekci i budowniczowie i t. d. wstrzymali pracę. Doróżki i tramwaje stanęły. Teraz wstrzymali pracę także robotnicy w sławnych na cały świat kopalniach marmuru w Karrara, a strejk powszechny wszystkich robotników jest oczekiwany. W ubiegłą niedzielę zastrejkowali wreszcie wyborcy, których rząd central-

ny wezwał, by wybrali nowych radców gminnych. Ani jeden wyborca się nie zjawił, natomiast we wszystkich dzwony kościelne bito, jak w czasie pogrzebu. W dniu tym wbrew zakazowi policyi odbyło się olbrzymie zgromadzenie pod gołym niebem, w którym wzięło udział z niezliczonymi sztandarami około 30 tysięcy ludzi. Na zgromadzeniu uchwalono wezwać rząd, aby na kolej, którą chcą budować już obecnie z prywatnych środków, dał bezzwłocznie koncesję i przyczynił się do kosztów jej budowy. Po zgromadzeniu przyszło do starć z wojskiem i z policyą, wskutek czego odbyły się ponowne zgromadzenia pofunkcyjne i demonstracje. Zaisiste jest to piękny przykład, jak umie obywatelstwo bronić swych praw i swych interesów.

Kilka cyfr świadczących o niezwykłym rozwoju Niemiec po wojnie francusko-niemieckiej podaje „Figaro.“

W r. 1872 Niemcy dzisiejsze liczyły 41 milionów mieszkańców, obecnie 60 milionów. We Francji w tym okresie ludność powiększyła się tylko o 3 miliony z 36 na 39.

W handlu zewnętrznym w r. 1872 Niemcy zajmowały 3 miejsce (Anglia 13.825 milionów franków, Francja 7.332 mil., Niemcy 6.978 mil., Stany Zjednoczone 5.414 mil. fr.); w r. 1904 widzimy je na drugim miejscu (Anglia 21.018 mil., Niemcy 14.328 mil., Stany Zjednoczone 12.519 mil., Francja 9.012 mil. franków).

Jak bardzo alkohol wpływa na organizm ludzki, dowodem Szwecya, gdzie wszelkimi sposobami starano się powstrzymać ludność od używania upajających napojów. Ograniczenie to wpłynęło jak najkorzystniej na pobór do wojska, który wzrósł z 20.4 na 36.4 proc. zdalnych do pełnienia służby. W Bawarii zaś podwoiła się liczba odstawionych w ostatnich dziesięciu latach z powodu coraz to więcej wzmagającego się używania piwa.

Baczność, członkowie związków zawodowych!

W sekretaryacie na ulicy Półwiejskiej
nr. 19 udziela się

porady prawnej
we wtorki i piątki każdego tygodnia od 6—8
godziny wieczorem.

Wydział kartelowy.

Inhaltsverzeichnis.

Wirkungen verkürzter Arbeitszeit.
Ein Weise im polnischen Verband.
Ehrlose Arbeit.
Die Gewerkschaften Oesterreichs 1905.
Auf was hat ein verunglückter Arbeiter zu achten?
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegung.
Verschiedenes.